

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Przełożenie z angielskiego Marii Stanczewskiej.

TOM I

13

Jego oczy się zwały, iż stały się podobne do szparek, przez które przeświecało żółtawe światło.

— Kiedy pani francuska pokojowa odejdzie? — zapytał.

Poruszyła się i przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Czy czytał jej myśli?

— Moja pokojowa? — rzekła w końcu — Co pan mówi? — Dlaczego miałaby odejść?

— Kiedy odejdzie? — powtórzył. Rozbójnik nagle się w nim ukazał.

— Co za nedoręczna myśl! Nie mogę przecież obejść się bez pokojowej.

Odgrywała wciąż zdziwienie. Wewnętrzny, ciekawy głos — głos, który ledwo rozpoznała szeptał jej: — oprzej się.

— Kiedy odejdzie? — rzekł znowu, jak gdyby nie słyszał.

Fellah nad Nilem, już nie śpiewał. I Mrs. Armine nie widziała, przy końcu alei pomiędzy liśćmi, przepływających łacińskich żagli. Zdawało jej się, że pomarańczowy ogród znajduje się na końcu świata. Żółty spokój południa, przyoblekł go, jakby w szatę, której rąbek był haftowany czerwienią geranium, zielenią i złotem.

Lecz w tym spokoju, zdawała sobie sprawę, że powinna walczyć, jeżeli chce pozostać bezpieczną. Miękką wydawała się szata, która ją okrywała, lecz czy nie była ona śmiertelną jak koszula Nessiusa, czy trucizna, którą wydzielala nie przeniknie jej członków, nie dostanie się do duszy?

To było może rzeczą małej wagi, kwestya pozostawienia, lub odprawienia pokojowej lecz czuła, że jeżeli się teraz oprze: jego woli, odniesie decydujące zwycięstwo, które ją uchroni od możliwego niebezpieczeństwa, przeciwnie, jeżeli mu ulegnie, będzie to zupełnym poddaniem się jemu.

— Nie ulegnę — powiedziała sobie.

Spojrzała na siedzącego obok niej rozbójnika, i coś w niej, co zdawało się być jądrem kobiecości zapragnęło uleść.

Chciała się rozstać z Marie. Była zupełnie zdecydowaną dzisiejszego rana ją odprawić. Jakżeby to było nierozsądnie nie uczynić tego, dla tego, że i on pragnął żeby ta dziewczyna odeszła!

— Kiedy pan chce żeby odeszła? — zapytała powoli, patrząc na niego. — Co to może pana obchożić, czy moja pokojowa odchodzi, czy zostaje?

A on tylko na nią spojrzał, otworzył szeroko oczy i zaśmiał się. Wziął papierosa zapalił go, i zaśmiał się znowu, z jej udanej nieświadomości i przeźroczyściej hypokryzy.

Pomimo tego, nie dawała za wygraną.

— Nie mogę pojąć co to może mieć wspólnego z panem i wogóle dla czego się pan tem interesuje.

— Znajdę pani lepszą pokojową.

— Hanza — może?

— A dlaczego by nie Hanza.

Spojrzał na nią i umilkł i znowu doznała uczucia bojaźni. Było coś śmiertelnego w tym modlącym się poganiaczem osłów.

— Kiedy ta dziewczyna odejdzie?

Mrs. Armine otworzyła usta żeby powiedzieć — nie odejdzie wcale — lecz rzekła:

— Mam zamiar ją odprawić w tych dniach. Od dawna chciałam ją odprawić.

— Tak?

— Nie jest prawdziwie dobrą pokojową. Nie rozumiem mnie.

— Lub rozumie zanadto dobrze — rzekł spokojnie Barondi. — Kiedy odejdzie spalę alun na węglach i dam do zjedzenia czarnemu psu. Ta dziewczyna ma złe oko.

XX.

Kiedy południe minęło Barondi zaprosił Mrs. Armine, na egipski obiad czyli El Ghada, podany na okrągłej złotej tacy. Wszedłszy do jadalnego pokoju, znaleźli już tacę na niskim stole wyłożonym szylkretem i perłową masą. Serwety były

z białego jedwabiu, a żółty chleb pokrajany w plasterki. Na ścianach wisiały jedwabne makiety ciemno czerwonego koloru, przetykane złotem. Podłoga była pokryta wspaniałymi dywanami, których Barondi posiadał widocznie niezliczoną liczbę. Pod ścianami stały jak za zwyczaj szerokie otomany. W kącie paliło się kadzidło. Przez szerokie okno, nawpół zasłonięte firanką, Mrs. Armine miała widok na nieruchome pomarańczowe drzewa. W chwili gdy usiadła na przygotowanych dla siebie poduszkach, odezwała się z ogrodu krajowa muzyka do której prawie natychmiast przyłączył się śpiew i wszedł Ajonb, podając swemu panu, który siedział naprzeciwko Mrs. Armine, brązową miednicę i taki sam dzbanek wody. Barondi wyciągnął ręce, Ajonb nalał na nie wodę, która ciekła przez dziurki nakrywkę, poczem Barondi wziął do złożonych rąk większą ilość wody i podniósł ją do ust, które starannie wypłukał. Następnie Ajonb zabrał miednicę, a Barondi obtarł ręce se wetą i szepnął jakiś wyraz. Było to: „Bismillah” lecz Mrs. Armine tego nie dosłyszała. Siedziała cicho, była na chwilę zapomniana; słuchała śpiewu, uderzeń bębna, wdychała kadzidło i czuła się, jak ktoś zaglądający przez uchylone drzwi do nieznanego świata.

Prawe natychmiast Ajonb wrócił i zaczęli jeść obiad, przy ciągłym akompaniamencie muzyki. Ajonb podał jakąś czerwoną zupę, potrawę z małych cebulek, liście winogrodowe z doskonałym zawinięciem w nie farszem, ogórki w mleku, jakieś płaszki na srebrnych rożenkach, szpinak i pszenne placki z miodem. Jej łyżka nóż i widelec, jak i półmiski były srebrne, co nie bardzo harmonizowało ze złotą tacą. Barondi używał do jedzenia tylko swych palców i chleba.

Mrs. Armine była głodna i jadła z apetytem. Nic nie wiedziała o wschodniej kuchni, lecz będąc smakoszem, poznała, że kucharz Barondi'ego, był prawdziwym artystą w swoim fachu. Podczas jedzenia, nie podawano nic do picia, lecz ledwo skończyli, Ajonb przyniósł jej piękny kielich złoty, lub złoty — nie wiedziała — i nalał z ceremonialną powagą niewielką ilość jakiegoś płynu.

— Co to jest? — zapytała Barondi'ego.

— Proszę wypić? — odrzekł.

Podniosła kielich do ust i wypila wodę.

— Ohi — zawołała ze zdziwieniem i zawodem.

— *Losz rub et Arych en Nil awadeh* — rzekł.

— Co to znaczy?

— Kto się napije wody Nilu, musi powrócić!

— Woda Nilu! Rozumiem!

— A teraz pani pozwó'li sorbetu.

Powiedział kilka słów po arabsku Ajonbowi, który zabrał kielich, przyniósł wysoką, cienką szklanę i przerzuciwszy przez ramię bogato haftowaną serwetę nalał do szklanki z wąskiego porcelanowego naczynia zielony płyn.

— Czy to prawdziwy sorbet? — zapytała Mrs. Armine.

— Sorbet z fiołków.

— Jak to się robi?

— Miazdzy się kwiaty fiołków, przesycając je cukrem i gotuje dłuższy czas.

Ajonb stał przy niej dopóki nie wypila, a kiedy skończyła, podał haftowaną serwetę, którą dokłnęła ust.

— Czy się to pani podoba?

— To bardzo dziwne. Lecz wszystko tutaj jest dziwne.

Ajonb przyniósł znowu swemu panu miednicę i dzbanek i Barondi umył ręce i wypłukał usta jak przed jedzeniem. Poczem, wyszeptał parę wyrazów, wstał, ujął prawą swą ręką lewą rękę Mrs. Armine i zaprowadził ją do otomany. Ajonb przyniósł kawę, zabrał ze stołu złotą tacę, postawił kawę na mniejszej tacy, blisko otomany, i wszedł. Kiedy znikł, muzyka nagle urwała z zupełnym brakiem zakończenia dziwnem dla europejskiego ucha. Prawie przejmująca cisza, która nastąpiła, została przerwana śpiewem jakiegoś ptaka, siedzącego na gałęzi pomarańczowego drzewa. Drugi ptak mu odpowiedział.

— Śpiewają chwałę Bożą — rzekł Barondi, głębokim głosem, jakby mówiąc do siebie samego.

— Te ptaki?

— Spojrzała na niego ze zdziwieniem, on patrzył na nią poważnymi oczami.

Pani się nie zna na tych rzeczach?

Uczuła się nagle nie umiającym, g'upiem dzieckiem, nie zasługującym na naukę. Popijał

kawę siedział teraz po europejsku, obok niej na ofomaniu, skutkiem czego jeszcze trudniej jej było zrozumieć jego umysłowość, gdyż wyglądał jak silny, przystojny młody człowiek, mogący należeć do narodowości południowo europejskiej. Nawet turban, który miał wciąż na głowie, nie nadawał jego powierzchowności ściśle wschodniego charakteru.

I ten człowiek, zupełnie poważnie mówił jej o ptakach śpiewających chwałę Bożą.

— Pan powinienby być inaczej ubrany — rzekła.

— Jak?

— W egipskich szatach, nie w angielskich flanelach.

— Któregoś dnia pani mnie w nich zobaczy — odrzekł — często wieczorem na Lonlii noszę kaftan.

— Wieczorem na Lonlii! Jakże będę mogła pana w nim zobaczyć?

Mówiła z nagle rozdrażnieniem. Dzisiejszego dnia jej małżeństwo z Niglem wydawało się jej zawieszonym nad nią mieczem, który na nią spadnie, i zaleje wszelką możliwość szczęścia.

— Zobaczy mnie pani w pełnym egipskim stroju, tylko trzeba trochę poczekać. Lecz kobiety nie lubią czekać na coś, co im sprawi przyjemność. Ciągłe się spieszą.

Zimny egoizm, z którym przyjmował jej podziw, wzbudzał w niej nie gniew, lecz rodzaj szacunku. Zdawało się być częścią jej siły. Podniósł brwi, przechylił głowę, ukazując swą wspaniałą szyję, i ruchem, który już zauważyła w ogrodzie Androna, wsunął dwa palce pod miękką kołnierzyk dotykając:

— Są jak dzieci, i powinny być traktowane jak dzieci. Lecz mogą być też bardzo mądre, jeżeli chcą oszukiwać. Wiem o tem. Mogą być chytre jak lisy, lekko-nośne i szybkie jak gazelle. Lecz wszystko co czynią, i wszystko czem są, to dla mężczyzny. Kobiety są stworzone dla mężczyzny, i one o tem wiedzą tak dobrze, że myślą tylko o mężczyznach. Ja pani to mówię.

— Bez wątpienia, to prawda — rzekła, przyjmując z uśmiechem jego zapewnienie.

— Kobiety będą biegły nawet za cieniem mężczyzny, jeżeli nie zostaną zamknięte za kratą.

Mrs. Armine roześmiała się.

— I dla tego wy, wschodni mężczyźni, trzymacie je w zamknięciu.

— I cóż! czyż nie jesteśmy mądrzy? Czy nie jesteśmy mądrzejsi niż Mr. Arminowie z Europy?

Niespodziewana wzmianka o Niglu, dotknęła ją i uczuła niesmak z powodu jego nietaktu, lecz to wrażenie zaraz przeszło, kiedy sobie przypomniała jego wschodnie pochodzenie.

— A pan? — rzekła — czy pan nigdy nie zaufa kobiecie?

— Nigdy — odrzekł spokojnie — kobiety są takte same. Jeśli zobaczę ciebie, muszę za nią biec, nie mogę się powstrzymać.

— Pan zdaje się zapominać, że mężczyźni ciągle biegają za cieniem kobiet — odparła.

Pomyślała o swym własnym życiu, jak była uwielbianą i jak się za nią ubiegali nie *pour le bon motif*, ale zawsze.

Chciałaby żeby o tem wiedział.

— Mężczyźni to czynią, żeby zrobić przyjemność kobietom, jak się robi przyjemność dzieciom, dając im jaszczurkę uwiązaną do sznurka. Włóż ten sznurek do jego ręki, a dziecko szczęśliwe. Tak jest z kobietą. Tylko ona pragnie nie sznurka lecz kaftana.

Zdawało się Mrs. Armine, słuchając Barondi'ego, że została usunięta z miejsca, które zawsze zajmowała. Milcząco przyjmował jej podziw, zamiast go jej okazywać. A jednak — przyjął ją serenadą na Nilu pierwszego wieczoru jej przybycia. Przekupił Hanzę i Ibrahima. Pragnął i przyspieszył wyjazd Nigla. Zdecydował, że Marie musi odejść. I woda Nilu! — w jakiej intencji dał jej do picia? I miał plany na przyszłość. Zdawały się ją obejmować cicho, łagodnie, jak chmury zmiatające widokrąg świata.

Nie odwróciła tej rękawiczki.

Uczuła, że musi zmienić taktkę, zaakcentować się silniej, opuścić to skromne miejsce, na którym ją postawił. Gdzie się podziała jej duma, nawet kurtyzany? Podniosła do ust filiżankę, wypila resztę kawy i zaczęła naciągać jedną ze swych długich białych rękawiczek. Barondi spokojnie dalej palił. Wzięła drugą rękawiczkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).